

Nazywam się Weronika Bajer . Urodziłam się 11 września 1918r. W trzydziestym dziewiątym roku , dwudziestego czwartego sierpnia mój mąż został powołany do wojska . Był w Białymstoku , chyba w żandarmerii . Byłam u niego tam dwa razy . Drugi raz trzeciego września - wtedy ostatni raz widziałam męża . W lutym czterdziestego drugiego roku otrzymałam od niego kartkę pocztową , a za dwa tygodnie przyszedł list , w którym pisał , że nie wie kiedy wróci . Prosił mnie w tym liście , zebym wzięła swoje rzeczy i razem z dzieckiem poszła do swoich rodziców . Jednak zostałam nadal w domu .

13 kwietnia czterdziestego roku rosyjskie wozy przyjechały kogoś zabierać . Tego wieczora było zebranie i mówiło się , że kogoś będą wywozić . My mieszkaliśmy na kolonii Śliwno . Wtedy , gdy dowiedzieli się w szkole na zebraniu , że będą wywozki to mąż i moja rodzina i mój brat uciekli . W domu zostałam ja z synem i za ścianą tesciową . Widzieliśmy jak jedzie ten samochód i potem on z głównej drogi skręcił do naszych zabudowań . Całe zabudowania były oświetlone i wokoło domu byli sowieccy żołnierze . Otoczyli dom i stukają , żeby otworzyć . To był znajomy głos jednego mężczyzny z naszej wsi , z komitetu . Otworzyłam im drzwi . Oni weszli wściekli . Sowieci zaczęli robić rewizję , szukać czegoś . Znaleźli rzeczy męża i były tam sznur z żandarmerii więc je zabrali . Poszli potem do tesciowej . Ona była wtedy chora więc zrobili u niej też rewizję i znowu przyszli do mnie . Powiedzieli mi , że będą mnie przesiedlać , że pojedę do męża . Pozwolili wziąć trochę rzeczy po stakilo na mnie i na dziecko . Byłam tak bardzo przestraszona , że nie wiedziałam , co brać . Dziecko miało dopiero rok i dziesięć miesięcy więc owinęłam je wchustkę , wzięłam kołderkę , kubrak swój i wyszłam z tym dzieckiem . Niewiele rzeczy miałam więc ze sobą , jakiś pierzynę , poduszkę .

Mnie wraz z dzieckiem zabrali do samochodu , a nasze rzeczy wrzucili na furę . Pojechaliśmy pod szkołę . Tam zabrali panią Świerniakową z dziećmi , z jej matką

Oprócz tego przed wojną przyjechali do niej teść i teściowa oraz siostra . Wojna ich tam zastała i zostali u niej . Tak więc i ich razem wywieźli .

Najpierw zawieźli nas na stację do Starosielc . Jeden z naszych sąsiadów powiadomił moich rodziców . Pojechał do nich w nocy konno . Gdy moi rodzice dowiedzieli się to mój ojciec , matka i siostra ojca przyjechali furą zobaczyć co jest ze mną . Jechaliśmy tym samochodem bardzo wolno i dlatego moi rodzice zdołali . Gdy poprosiłam zatrzymano samochód i mogłam się pożegnać . Mama mówiła , żeby pojechać razem ze mną , choć do stacji , żeby być razem . Zgodzili się i mama pojechała razem tym samochodem . Zaczęła wtedy prosić , żeby mnie puścili : " Puście moją córkę . Za co wy ją zabieracie ? Ona taka młoda dziewczyna wyszła za męża , jego zabrali na wojnę , nie wrócił i jeszcze ją zabieracie ! " . Oni jej na to tylko powiedzieli : " Babuszka zamilczy , bo i ty pojedziesz z doczką ! " . Mama wtedy powiedziała do nich : " To i pojedę ! " .

Zajechaliśmy do Starosielc , wyszedł ten główny komendant sowiecki / żołnierzy nie widać było już później , tylko wtedy przy domu / . I karze wysiadać . Kierowca mówi wtedy do mamy , żeby zabrała chociaż to małe dziecko , ale ja nie chciałam oddać : " Nie oddam , nie zostawię . Może naprawdę do męża jadę ! Może i rodziców będą jutro wywozić , czemu mają męczyć się z moim dzieckiem ? " . Tak więc dziecko pojechało razem ze mną .

W Choroszczu pamiętam było pełno samochodów załadowanych ludźmi . Dowozili ich wszystkich do Starosielc , do transportu . Niektórych znałam , bo przecież to ta sama parafia .

Pożegnałam się jeszcze raz z matką . Załadowali mnie do wagonu . To było straszne . Pełno bagaży , dzieci , staruszków . Pod wieczór mama znowu przyjechała i przywiozła mi chleb , tłuszcz i dużo innego jedzenia . Trudno było znaleźć miejsce na to wszystko w tym wagonie . Było nas tam może ze czterdzieści rodzin z bagażami .

Nie wiem jak my wtedy mogli to wytrzymać . Przywozili i przywozili nowych , spisywali , ładowali do wagonów , zamykali .

Na drugi dzień nasz szalun stał nad tunelami . Moja mama znowu przyjechała , znalazła mnie i znowu przywiozła mi trochę rzeczy i pieniędzy . Ze mną w wagonie był doktor Terejewiez i dla niego mama przywiozła słoniny , chleba i prosiła , żeby on się nami opiekował . " Panie doktorze , niech pan opekuje się moją córką ! Ona nigdzie nie była . Żeby nie zginęła ! " . Obiecał mojej mamie pomóc mi i panią miętam , że w drodze dał mi trochę mydła . On był wywieziony razem z synem .

Tak jechaliśmy aż do ruskiej granicy gdzie zmienili tory na szersze . Tzn . przenieśliśmy się do rosyjskich wagonów i tam było już luźniej . Nisko na narach leżały nasze bagaże , a wyżej byli ludzie i tam właśnie spaliśmy . Gdy zatrzymywaliśmy się , wtedy młodzi ludzie brali wiadra i biegli przynieść choć kapietku wrzącą wodę , bo przez całą drogę tylko dwa razy dali nam jeść kaszę owsianą polaną tłuszczem . Tak więc jedliśmy to , co mieliśmy ze sobą i tylko dostawaliśmy tą wodę chyba z parowozowni . Do szalunu przychodziły radzieckie kobiety w ładyszkach gotowane mleko , jajka . My spuścimy przez okno jakieś naczynie na sznurku , ona nam wleje , ~~na~~ da nam jej pieniądze . Tak jechaliśmy aż do Pawłodaru . Jechaliśmy chyba od trzynastego kwietnia do szóstego maja .

W Pawłodarze było ogrodzone chyba jakieś dziesięć hektarów . Na zewnątrz chodzili wojskownicy z karabinami . Chodzili tam i pilnowali nas . Przyglądałam się im przez szpary w deskach ogrodzenia . Na środku tego naszego terenu były baraki i na noc chodziliśmy tam spać . Rzeczy zostawały na podwórku i ktoś zostawał pilnować żeby nikt nie ukradł .

Przywozili nam tam wodę z Irtysza wołami w beczkach . Ludzi było tam masa , może nawet milion .

Przychodziły ciężarówki ,

spisywali i rozwozili . Ja starałam się być blisko pani Świerniakowej , bo my z jednej miejscowości i zawsze to lepiej .

Z Pawłodaru zawiezli nas do Kaczyr . Tam zostawili nas w magazynach zbożowych , bo wiosną one były puste . Stamtąd rozwozili po różnych sowchozach i kołchozach . Do pani Świerniakowej przyszła jakaś znajoma - ona znała rosyjski , bo ona była wywieziona w dwudziestym roku ; pisała i czytała po rosyjsku . Ta znajoma powiedziała , że sto dwadzieścia kilometrów od Kaczyr , w jednej z miejscowości potrzebują pielęgniarki czy kogoś takiego . Wtedy my zdecydowaliśmy się pojechać tam . Po drodze zepsuł się nam samochód , to było w Aule gdzie byli sami Kirgizy . My z małymi dziećmi , oni patrzą na nas jak na zwierzęta . Oni jacyś rzezochrani , straszni . Wszyscy na przykład śpią na ziemi , a łóżko rozścielone stoi . Położą tam wykładzinę z grubej wełny i wszyscy razem , nago śpią .

Przeczekaliśmy tam do dnia . Pojechaliśmy do tej miejscowości i rzeczywiście była tam praca . W trzydziestym ósmym roku był u nich duży urodzaj i gdy zajechaliśmy kobietą przyjęła nas na mieszkanie , ugotowała makaron , poczęstowała nas i poradziła nam jechać spowrotem do Kaczyr , bo tu tylko stepy , zwykła wioska . Pobyliśmy tam , pani Świerniakowa pochodziła i porozglądała się , a potem zdecydowała wrócić do Kaczyr . Wróciliśmy więc do Kaczyr .

W Kaczyrach pani Świerniakowa poszła do Wydziału Zdrowia i ta znajoma powiedziała żeby jakoś urządzić się tutaj . Zostaliśmy więc . Ja poszłam na mieszkanie do jednej rodziny . Tam było dwoje dzieci , babcia i małżeństwo . Ich mieszkanie było malutkie , ale zobaczyli , że ja nie mam gdzie mieszkać więc mnie wzięli do siebie . " Nie masz gdzie mieszkać biedna Polaczonko , chodź do nas ! " . w tym pokoju - kuchni był piec , łóżko , łóżeczko dzieci . Byłam u nich sama z dzieckiem bo pani Świerniak znalazła oddzielne mieszkanie dla siebie , a dla teścia , teściowej i siostry oddzielne . Mieszkałam niedaleko od pani Świerniakowej .

Póki więc nie znalazłam innego mieszkania mogłam mieszkać u tej rodziny . Ta babuszka dawała mi mleka dla synka : " Masz dla riebionka mleka . Majowe mleko zdrowe , bo krowy chodzą na łąkę , jedzą kwiatki , trawę ! " . Zawsze więc coś mogłam dać dla małego . Potem napisałam do domu i przysłali mi pieniądze , paczkę . Zresztą co i raz przysyłali mi paczki .

Później znalazłam mieszkanie u innej kobiety . To była starsza kobieta z małą dziewczynką , Ta mała miała jakieś trzynaście lat i ona tak strasznie mindokuczała : " O Polaki , was wywieźli . Tępier m tam pojedziem ! Wy tu buditie ! " . Matka jej mówi : " Ty durna , có ty mówisz ? Ty nie rozumiesz życia ! Za co ich wywieźli ? " - " Bo oni pany byli ! Takie pany ! " . Starsznie pyskowała i matka zawsze na nią krzyczała , ale ona należała do Komsomołu i zawsze była przecieko Polakom . Inni ludzie , starsi byli dobrzy . Oni byli jeszcze dawniejszymi carskimi poddanymi , ale jak przyszła rewolucja to i dzieci inaczej były wychowywane .

Potem poszłam do pracy do Dietskiego Domu . Najpierw nie pracowałam , bo dziecko mi bardzo chorowało i później zmarło . Chodziłam tam na cmentarz i płacę , płacę , a kiedyś Kozak mnie pognął z batem , bo tam było masa wilków . Przestałam z czasem tyle tam chodzić i zaczęłam pracować . To był rosyjski dzieciniec , ale było w nim trochę polskich dzieci . Gdy miałam dyżur w niedzielę to pozbieram je biedne chore , położę do łóżeczek . Niewiele one rozumiały , bo miała po cztery i pięć lat , niektóre tylko były starsze . Biegły do mnie , ja do nich mówiłam po polsku . Rozumiały mnie , ale już po rosyjsku rozmawiały . Dużo było tych dzieci . Wszystkich chyba do stu osób , chyba jakieś trzy grupy .

Dla Domu Dziecka gotowała taka babuszka w oddzielnym domku . Oddzielnie była też izolatka , gdzie leżały chore dzieci . Było tam dziesięć , może piętnaście łóżek . Opekowała się tymi dziećmi stara kobieta i pielęgniarka .

Przychodził również do tych dzieci doktor . Dbano o te dzieci .

Mieli w tym Dziecińcu swoje gospodarstwo . Były tam chyba ze dwie pary koni , kilka krów / pamiętam , że było dwie dojarki /. Dla tego też było pod dostatkiem mleka dla dzieci , zsiadłego mleka i śmietany . Ponadto przy Domu Dziecka była piekarnia gdzie jedna kobieta piekła chleb i rogalce .

Dyrektorką była Rosjanka , która mieszkała przy Dziecińcu . Oprócz niej Rosjanin był księgowym , jeden był magazynierem . On przywoził z innych miejscowości rybę lub mięso . Czasem ubiło się jakieś zwierzę z gospodarstwa i jeżeli mięso było twarde nagotowało się kocioł zupy , mięso skręci się przez maszynkę i dają je potem poproczowane . Nieraz było i coś lepszego , np. gulasz czy jajka smażone . Bywało też białe pieczywo , kawa z mlekiem , a nawet czasami dzieci dostawały pierniki .

Wychowawczynie , Rosjanki przychodziły rano i budziły dzieci . Starsze uczyły jak pościelić swoje łóżeczko . Potem dzieci myły się ucierały i szły na podworko gimnastykować się . Następnie po kolei grupami szły dzieci na śniadanie do stołówki . Była onaw tym samym budynku co ~~szkółka~~ kuchnia . W tej stołówce naokoło były stoły , przy których jadły dzieci i ich wychowawczynie .

Ja byłam przy tych dzieciach nianią i sprzątaczką . Miałam do sprzątnięcia trzy pokoje , dwa mniejsze i jeden większy . W tych pokojach zimą i w chłodniejsze dni bawiły się dzieci . W ogóle ten Dom Dziecka był bardzo duży . Było tam chyba jakieś piętnaście pomieszczeń . Oddzielnie był budynek , w którym mieściła się szkoła , w której uczyły się dzieci z Dziecińca .

Pracowała tam też jedna Polka , która prała rzeczy dzieci . To była bardzo ciężka praca , bo dzieci było przecież bardzo dużo , a wszystko trzeba było prać ręcznie . Ponadto trzeba było najpierw przynieść wody w białkami , przynieść drzewa i nagrzać tę wodę . Do mycia rannego dzieci

wodę przynosiło się i grzało w kotle nocą . Ponadto co tydzień była kąpiel tych dzieci . Wodę więc trzeba było znowu grzać , a potem wszystkie dzieci po kolei myć . Dostawaliśmy na ten cel mydło w pianie . Potem sama kąpałyśmy się w tej bani .

Chore dzieci to już w tamtej izolacji patrzyła tamta staruszka .

W tym Domu Dziecka pracowało dużo Polek . Była np. pani Darmachwałowa z Krakowa, żona oficera polskiego . Ona pracowała w księgarni . Pani Burkacka pracowała w magazynie gdzie wydawała dzieciom bieliznę . Przyjęli też panią Pacanową , ale ona zwolniła się i na jej miejsce przyszła pani ze Lwowa - Janina Kosińska . Ona właśnie pracowała razem ze mną . Ona była taka bardzo wesoła . Oprócz tych była jeszcze z Sokółki pani Zosia , która szyła dzieciom ubranka . Ona zachorowała tam i zmarła . Pamiętam , że ta pani Zosia Oniśko mówiła : " Przyjedziesz do mnie , do Sokółki . Będziemy razem mieszkać i razem żyć ! " . I zmarła .

Jak Sikorski przemawiał w nocy pamiętam . Mnie wtedy akurat nie było , ale mówiła mi pani Pacanowa , że mówił , iż skończyła się już niewola , że jesteśmy wolni , że nas wszystkich stamtąd zabierze .

Pamiętam , że później któregoś dnia stoję na podwórku i widzę idącego żołnierza . Podchodzi do bramy . Ja myślę , że to może mój mąż . Niestety nie był to on . Mówię więc do tego żołnierza : " Myślałam , że to mój mąż . " Wtedy on do mnie : " Czeka pani męża ? " - " Tak ! " Mój mąż był w Ostaszku , w Kalińskiej okolicy . Pisał do mnie dwa razy stamtąd . Ale teraz już nic o nim nie wiem .

Ten mężczyzna przyszedł po swoje dzieci , bo miał tu syna i córkę . Dziewczynka zmarła , a syn Stasiek był nadal i przywitał się z ojcem oziębło , bo tu już mu wpoili sowieckie podejście od małego .

Dyrektorka kazała ojcu dać jeść . Kucharka podała mu obiad . Tego Stasia tymczasem wzięli , obcięli mu włosy , wykąpali , ubrali .

Gdy później rozmawiałam

z jego ojcem on mi zaproponował żeby z nim pojechać . Chciał , żeby pojeść i zapisać się jako małżeństwo i wtedy mógłby mnie stąd zabrać . Ja jakoś nie wiedziałam , co robić , zastanawiałam się , co będzie gdy wróci mój mąż . On mi na to mówił : " To przecież tylko fikcyjnie . Pani normalnie wróci do męża ! " . Nie zgodziłam się jednak na takie rozwiązanie . Zostałam i przeczekałam tam wszystko .

Pamiętam , że wyjeżdżali później do Armii Andersa . Wielu Polaków pojechało i mnie też namawiali , ale ja pilnowałam się ciągle pani Świerniakowej . Potem nie wiem z jakiego powodu aresztowali panią Świerniaków zostało dwoje dzieci i babcia , która pomagała w weterynarii . Dzieci chcieli wiaść do Domu Dziecka , ale Jurka wzięła jedną babcia , a starsza Kryśka też była przą kimś z rodziny . Pani Świerniak wysła dopiero w czterdziestym siudnym .

Pamiętam , że aresztowali też panią Markowską z Kowna . Ona była żoną przedwojennego posła . Miała dwoje dzieci Helenę i syna Stanisława . On poszedł do Armii Andersa i po jakimś czasie przyszedł list do siostry , że na ulicy w Jerozolimie spotkał ojca . Poznali się choć długo nie widzieli się .

Ładni byli ci nasi chłopcy . Jak na Wielkanoc się ubrali się . /Było ciepło /, ponakładali swoje mundurki szkolne i czapki . Było ich sporo : pani Szablowskiej trzech , pani Gléjerowej dwóch , pani Jabłonskiej Zbyszek , pani Sadowskiej Zbyszek , i jeszcze inni . Rosjanie patrzyli i mówili tylko : " Ot , kak krasawe Polaki ! Parni krasawe ! " . Zwracali uwagę na nich . Potem ci chłopcy poszli do Armii Andersa . Potem gdy był drugi pobór powypuszczali nawet z więzienia i wielu Polaków poszło do Kosciuszkwów . Pamiętam jak zrobiliśmy im pożegnanie w klubie .

Wojna zaczęła już się kończyć to Rosjanie mówili : " Jak my pobiedim , tak priepadiom ! Niemiec zabrałby nas to pożylibyśmy ! " . Przy sowieckiej władzi oni byli zmęczeni i nic nie mieli , a za cara przecież mieli zupełnie dobrze .

Mój gospodarz też mi opowiadał , że zabrali jemu konie , a miał ich przedtem cztery . Wysłali je kolchozui nawet nie dali mu orać tymi koniami tylko jakiegoś parobka dali , który bił te konie . Popracował do południa na tych koniach , poraź , przyszedł do domu i żonie kazał przynieść wódki , wyszedł potem , konie biczem bił . Taki był ten parobek więc mój gospodarz wrócił do domu i nigdy już widział swoich koni , a przez trzy dni pił do nieprzytomności , żeby nie myśleć .

Wracając do Domu Dziecka to polskich dzieci było tam około dziesięciu . Chyba one tam zostały . Były wychowywane tak samo jak te sowieckie . Chodziły do rosyjskiej szkoły . Wychowawczynie wiedziały , że to Polacy i same mi mówiły , które z tych dzieci jest polski

Wszyscy starali się jakoś żyć . Pani Markowska np. miała rzeczy męża i sprzedawała je . Potem kupiła sobie domek , taką lepiankę , krupę . Można było tak sprzedać trochę rzeczy , a ona miała swoje mleko i tyle co latem zapłacała dla pastucha .

Pani Darmachwałowa i pani Burkacka też kupiły razem domek i miały przy nim ogródek . Z nimi pracowałam w Dziecińcu . Potem przeszłam do szpitala .

Przez jakiś czas nie pracowałam , bo była taka zapomoga dla Polaków i ja jako żona wojskowego też dostałam . Miałam ją kilka razy . Oprócz tego dostałam dwie paczki z darów z Zachodu . Przez ten czas w zimie nie pracowałam . Kiedyś zaszłam do męża zaufania i on powiedział do mnie : "Pani Cieśluk , przepraszam bardzo , ale pani jest młoda , może pracować , a my mamy przecież rodziny z dziećmi i im trzeba pomóc !" . Wtedy ja nato powiedziałam : " To dobrze . Niech będzie tak !" . Przykro się mi zrobiło , rozplakałam się , wyszłam . Poszłam znowu na cmentarz do swego dziecka . Tam z jamy wyszła jakaś babcia co przyszła do córki . Myślała , że to prawosławny dzień Rodzicielski . Nikt jednak nie przyszedł na cmentarz . Podeszła więc do mnie , pogłaskała mnie po głowie

i mówi do mnie : " Doczka , nñe płacz . Kogonty tu pochoroniła ? " - " Sy-
na ! " . Ona wtedy na to : " Ja tu dwadzieścia dwa lat corkę pochowałam
Przyszłam , bo myślałam , że może ktoś przyjdzie na cmentarz i mi coś
da ! " . Miałam przy sobie trzy ruble i dałam jej .

Później , któregoś razu robiłam dla doktorowej bluzkę , a ona
mówi do mnie , że może chcę do pracy , bo w kuchni jest etatk . Zgo-
dziłam się i zaczęłam pracować w szpitalu . Pomagałam dla kucharki .
Nosilaam drzewo i w ogóle robiłam dużo różnych rzeczy . Gotowałyśmy t
tam . Jak nie przywieźli chleba musiałyśmy go upiec . Musiałam codzi
codziennie wydoić krowy , posprzątać , cielaki małe napoić i wygonić
na step . Ciężko było w tej kuchni , ale zawszento było coś .

Wysłali mnie na żniwa do kołchozu z tego szpitala . Byłam tam
tydzień , może dłużej , ale uciekłam stamtąd ~~z. niekierafikm~~
To było może z czternaście kilometrów od Kaczyr i ja chciałam iść
prósto , a nie tak jak szalon ze zbożem . Niestety zgubiłam drogę .
Doszłam do ogromnej polany , tam było pełno piołunu i wielka jama ,
w której musiały być wilki . Przestraszyłam się i dalej poszłam , za
błądziłam . Wyszłam na drogę i nie wiedziałam , w którym kierunku ma
iść . Potem zauważyłam niedaleko staw i przypomniałam sobie , że cho
dzieliśmy tutaj ze szpitala sadzić kartofle . Podeszłamjeszcze troch
i trafiłam na działki szpitalne . Tam był stróż i zdziwił się , że t
przyszłam pod wieczór . Powiedziałam mu , że uciekłam z kołchozu .
Przyjechało tam kino , wszystko tam przestawiają , a mnie szumi tak
straszenie w głowie . On wtedy powiedział mi , że akurat na swoich dz
działkach są z NKWD i mają furę więc może mnie zabiorą ze sobą . Po-
rozmawiał z nimi i oni zgodzili się mnie zabrać . Przywieźli mnie
aż pod sam dom . Nie wiedzieli , że uciekłam więc nie mieli nic do
mnie .

Na drugi dzień przyszłam do pracy , podoiłamkrowy , przyniosła
łam drzewa

i usiadłam na ławce w przedsionkach . Idzie doktorowa i mówię do niej że tak strasznie szumi mi w głowie . Ona na ~~sto~~ ~~sto~~ : " ~~Chora ?~~ Chora ? To idź do szpitala . Florcia ma dyżur , jest wolne łóżko i przyjmie ciebie ! " . Poszłam , przyjęli mnie , położyłam się i leżałam chyba ze dwanaście dni . Chorowałam na tyfus . Byłam nieprzytomna . Potem nie mogłam chodzić taka byłam słaba . Ciemno miałam w oczach . Gdyby mnie wtedy doktorka nie skierowała do szpitala musiałabym iść na sianokosy .

Gdy leżałam przynosiła doktorowa dla mnie zsiadłe mleko , inne Polki też zachodziły do mnie . Miałam wysoką temperaturę i nie pamiętam tego wszystkiego . Podobno mówiłam : " Urra , urra Stalina nie Bierzcie pszenicy skolko ugodno ! Stalin w kieracie chodzi ! " . Podobno krzyczałam to na cały głos . Dobrze , że nic mi się za to nie stało . Kiedyś jak jedna Polka leżała to siedziało przyniej NKWD i słuchali , co mówiła . Na mnie nikt nie nasłał .

Gdy wróciłam już trochę do przytomności zobaczyłam u siebie na szafce masę kwiatów . Pod okno podeszła moja gospodyni i pyta mnie co mi przynieść . Ja mówię , że nic nie chcę . Wtedy ona zaśmiała się : " O , to już będziesz żyć ! " . A przedtem , w gorączce to podobno ciągle wołałam , żeby mi przynieść kwiaty i ona je tak przynosiła do mnie codziennie , a ja i tak codziennie chciałam nowe . Później pamiętam już , że spadałam z łóżka , że przybiegały do mnie salowa i pielęgniarka , dźwigały mnie , kładły na łóżko spowrotem . A ja nie wiedziałam nawet , że istnieje jakiś świat .

Wtedy było w szpitalu bardzo dużo chorych i sporo umierało .

Jeśli chodzi o szpital to wśród lekarzy był Kariejec z Krymu . Jego żona była Tatarką - Raja . Mieli dwóch synów . Pamiętam , że zawsze zapraszała mnie do siebie na Krym . Jej mąż zmarł . Budynek szpitalny był bardzo duży . Był najpierw przedsionek , jeden pokój , stołówka , gabinet zabiegowy , następny duży pokój , a w nim piec , żeby palić , da lej

ubikacja , magazynek . To był dawniejszy , jeszcze carski dom . Po bokach był szpital , a po środku była przychodnia . Ona chyba jednak była postawiona za sowietów , bo budynek miała niski , ale ładnie zrobiony . W środku była poczekalnia , lekarz ogólny , dentystka . Oprócz tego szpitala był jeszcze oddzielny budynek jako szpital ginekologiczny .

Obsługa szpitala to byli wszystko ludzie zesłani z różnych stron . W przychodni np. była pani Marzejkowa z Sokółki - ona była lekarzem, Inni lekarze to byli raczej Rosjanie . Z pielęgniarek była Kucharska i Florcia , siostra męża . W magazynie była pani Świliszewska . W położnym Anna Aleksandrowna była lekarzem i sowieckie były pielęgniarki . Jeszcze w pralni pracowała pani Szczepańska .

Przy szpitalu , podobnie jak przy Dziecińcu było gospodarstwo . Było tam pięć krów , woły , trochę pola . Pamiętam jak jeździło się jakieś osiemdziesiąt kilometrów po drzewo , bo blisko nas nie było dostatecznie dobrego drzewa . Na tym naszym polu sadziliśmy ziemniaki . Pracowali na nim pracownicy szpitala . Całe gospodarstwo prowadził A Andrzej , który był magazynierem . Pomagał mi w tym jego syn i Rieszetnik wysłany z Woroneża . Na tym naszym polu sadziliśmy ziemniaki . Jesienią je kopalismy sobie . Dzięki temu miałam ich i dla siebie . Po tyfusie było mi bardzo ciężko i ledwo kopałam te kartofle .

Na początku , gdy jeszcze nie pracowałam , gdy żył mój mały żyłam z tego , co przysyłali mi z domu , bo przysyłali mi i jedzenie i pieniądze . W tym moim miasteczku sporo rzeczy można było kupić . Mogłam nawet czasami mieć mięso . Z tego , co wiem to w Pawłodarze ludzie mieli jeszcze lepiej niż my . Nie było chleba , oleju , octu i cukru , ale ryby , mięso jajka i twaróg jadłam od czasu do czasu .

Potem pracowałam w Dziecińcu i tam miałam trochę jedzenia , a gdy pracowałam w szpitalu jako pomoc kucharki to mogłam sama pomagać innym Polakom . W tej szpitalnej kuchni był piec , taka plita na cztery fajerki

Dalej był wmurowany kocioł , taki do stu litrów . Tam ciągle była gotująca woda , żeby mogli przychodzić i brać tą wodę do podmywania chorych . Pamiętam , że na noc zawsze musiałyśmy wyszorować ten kocioł , potem nalać pełno wody z rzeki . Oprócz tego był piec chlebowy .

Na zimę , gdy nawiozą kapusty trzeba było ją szatkować . Przywozili nam arbuzy , dynie / takie długie , w kształcie ogórka , w środku mały ją małe pesteczki , a smakują jak banany / .

Gotowaliśmy tym chorym zupę szczawiową , z ryżem nieraz , z ziemniakami . Mieliliśmy dużo mleka więc nieraz było i purre. Dawaliśmy chorym zsiadłego mleka . Najpierw to mleko prażyło się w picu chlebnym aż zrobiło się takie różowe , do tego dodawało się trochę smietany i tak się jadło . Jak wspominałam mleka było sporo , bywało i czterdzieści litrów . Praca była ciężka , bo trzeba było zająć rano , podoić krowy , uporządzić , Cielaki napoić i wygnać je w step . Przynieść drzewa , bo szefowa rzadko je przynosiła , potem trzeba było rozpalić w piecu , wody ponosić ze sto wiader . Na koniec tą kuchnię trzeba było umyć , poszorować . Czasem pomogła mi trochę pani Szczepańska wtedy ja gdy piękną lepioszkę to nieraz poczęstuję ją i dam trochę mleka , bo ona miała dwoje dzieci . Czasami coś zaniosiłam dla pani Świlińskiej z magazynu gdy nie widzi szefowa .

Kiedys przyszedł do kuchni dyrektor , i słyszy popatrzył is ~~is~~ , że ja jak się myję to myję tylko twarz i ręce , a nóg już nie myję , bo umyłam stołek tylko na wierzchu , a pod spodem już nie . Szefowa tak skarżyła się na mnie . Dyrekto , człowiek jeszcze carski powiedział jej na to : " Kapa , ty chcesz znowu sama pracować ? Która to już pomoc jest i tobie się nie podoba ? " . Lubił mnie . Ja wtedy byłam młoda i on za zawsze powtarzał , że tutaj wydadzą mnie zamąż : " Wiera ciebie tu zamąż wydamy . Nie pojedziesz do Polski ! " .

Naręczony tej mojej szefowej poszedł na wojnę i zginął . Została ona sama taka zgorzkniała .

Polaków było w Kaczyrach sporo . Może uda mi się ich wymienić Najpierw więc pani Świerniak z rodziną , pani Budynkiewicz z dwoma synami - jeden chodził do dziesiątej klasy, a drugi do trzeciej, pani Marzejkowa z trójką dzieci , ciotką i Zosią - rodziną męża/ona tam zmarła /, pani Popławska z Sokółki z mamą , córką , teściem , t teściową i mężem /teściowie tam umarli /, pani Burkacka z córką , pani Darmachwałowa z córką , pani Piekardowa z córką i z synem , pani Michalska z córką , pani Markowska z córką i z synem , pani Pacanowa z dwoma synami / umarli /, pani Kucharska z siostrą męża i trójką dzieci / jedno zmarło /, ja z synem / syn zmarł /, pani Śpiłliszewska sama , Marysia Szczotko , pani Wojtarowa sama , pani Durakowa sama , pani Glięjer z trzema synami , pani Szablowska z czterema chłopcami , pani Jabłńska z czterema ~~synami~~ córkami i synem , pani Sadowska z synem Zbyszkiem , pani Gawędowa z trzema dziewczynami i ch chłopcem , pani Kocielska z rodzicami , czwórką dzieci , bratem , bratową i bratanicą , pani Matacz z synem Wiesiem , pani Radomska z mężem , pani Zakrzewska sama , pani Mojsa z córką Zofią , pan Górski nie pamiętam nazwiska pani Niny z córką , pan Rogozin z matką i żoną i dwójką dzieci, pani Balczyńska z synem , pani Sokół , pani Piekarcz sama , , pani Pawlukowa z córką Basią , pani Ania Marysz , pani Janina Kosińska , pani Załuska z synem Zbyszkiem/ ona była mężem za ufania /, pan Bajkowski z córką i żoną .

Pomagaliśmy zwłaszcza dla pani Kocielskiej , bo ona miała czwórkę dz dzieci i rodziców , którzy jej tam pomarli .

Jeśli chodzi o święta to zorganizowaliśmy je sobie dopiero po amnestii Sikorskiego . Wynajęliśmy mały klub i zrobiliśmy tam jasełką . Pani Kryśia Świerniak .była Matką Boską , jakiś z chłopaków był św. Józefem . Pięknie ich się ubrało . Chłopcy pani Szablowskiej byli bardzo muzykalni , mieli skrzypce i pięknie tam grali . Zrobiliśmy tam Wigilię , podzieliliśmy się chlebem , bo przecież nie było opłatka . Na drugi dzień

potaćczyliśmy przy jasełce , chłopcy pograli .

Szkoda mi było Zbyszka Załuskiego , bo jego matkę zabrali do więzienia i Mam zaczęli zabierać nasze paszporty , ~~które~~ Dostaliśmy gdy mieliśmy wyjeżdżać do Iraku inne , ale ona nie chciała przyjąć i mówiła , że jest mężem zaufania i przyrzekła . Potem umarła w więzieniu gdy potrzymali ją tam w maju . Niektórzy też nie chcieli wziąć tych nowych paszportów i ich zabrano do więzienia . Potem przychodzili do nich i mówili, żeby jednak wziąć i po tygodniu , dwóch brali. Ja nie oddałam im swego paszportu . W nim było napisane w trzech językach : po polsku , po angielsku i po rosyjsku . Gdy przyjechałam to powiedziałam , że nie mam tego paszportu .

Jeśli chodzi o ich święta państwowe to oczywiście oni coś o organizowali , ale ja tam nie chodziłam i niewiem jak to wyglądało. Pamiętam jakie straszne wrażenie zrobiła wiadomość , że Niemcy napadli na sowietów . Przyszła pani Mataczowa i mówi , że była w stołówce i słyszała , że wojna .Sowieci zerwali się i dziwili się strasznie , że Niemiec napadł na ich kraj . Przestraszyli się .

Przez jakiś czas mieszkałam w Dzieckim Domu , ale gdy zaczęła się wojna już nie było można tam mieszkać . Mieszkałam tam chyba ze dwa miesiące . ~~Razem~~ mieszkałam razem z kucharką .

Przyszła pani Mataczowa do cioci Zosi i powiedziała jej o wojnie . Potem ciocia Zosia przyszła do nas , bo nieraz przychodziła żeby rano nie zrywać się i nie iść , ale być już na miejscu . Gdy dowiedziałyśmy się o wojnie poszłyśmy do pani Budynkiewicz , a ona wtedy mówi do nas żeby prędzej jechać do domu . Myślała , że jak zaczęła się wojna to i zaraz nas ~~xx~~ wypuszczą do Polski .Umówiłyśmy się , żeby nic nie mówić przy tej kucharce . Wróciłam więc normalnie do domu , zjadłam i poszłyśmy tak jak umawiałyśmy się do kina . Wchodzimy , ona nic jeszcze nie wie , ja nic nie mówię na ten temat . Ma zacząć się projekcja , ale przychodzi naczelnik z poczty i kazał wszystkim

wyjsć na dwór , bo będzie mityng / zebranie takie /. Wszyscy wyszli i wtedy powiedziano ~~warzy~~ , że zaczęła się wojna : " Wrag napadł na nasze rodzinie ! " . Ludzie zgłupieli , nikt nie chciał w to uwierzyć , przestraszyli się . Ja ~~popatrzyłam~~ popatrzyłam na nich i zaczęłam się śmiać . Pani Marysia zobaczyła mnie i mówi : " Pani Wero , pani odejdz bo panią jeszcze aresztują ! " . Tymczasem wyszedł NKWDzista i mówi , " To wróg , ale my już pobrali Litwę , Łotwę i Estonię , i Polskę , i Rumunię , i Bułgarię . My im pobiedim ! " . Jakiś starzec wyszedł i krzyczy : " Ja mam trzy syny ! Niech idą , niech zaszczyścąjut rodzinę a ja będę w tyle rabał ! " . Ja słysząc to wszystko tylko się śmiałam " Ot głodomory i trzęsie się i jeszcze krzyczy , synów wysyła ! " . Musiałam odejść od tego zgromadzenia i poszłam nad Irtyś bo być może naprawdę aresztowaliby mnie . Potem wróciłam . Gdy wracałyśmy to kucharka całą drogę biedowała i narzekała . Jej mąż też był aresztowany . Pytam się : " A gdzie Szura twój mąż ? " . Zresztą tam masa ludzi była aresztowana .

Na drugi dzień po rozpoczęciu wojny zaczęli wieźć z całego rejonu Kirgizów . Jak się spojrzało , przytej szkole było duże ogrodzenie- poza nim ogromny teren . Tam było pełniutko narodu , a za ogrodzeniem były ich żony z tobołkami . Wyliczali ich tam i na ciężarówkach . Może wyjechało stamtąd sto ciężarówek , a te kobiety biegną za tymi ciężarówkami , za mężami i synami . To była jedna wielka rozpacz . Nie chciałam na to patrzeć i wróciłam do domu .

Potem przyszła do mnie dyrektorka i przykazała mi iść na kurs traktorzysty . Ja nie chciałam i wtedy ona kazała mi wynieść się z stamtąd . Przeprowadziłam się więc . Wtedy zaczęły się prace przy żniwach . Zresztą my tam mieliśmy zupełnie dobrze , o wiele lepiej niż Polacy w kółchozach i sowchozach gdzie ich ciągle ganiali do roboty . Tu mogliśmy robić , ale nie musieliśmy jeśli mieliśmy z czego żyć .

Gdy tam przyjechałam to właściwie ciągle zmieniałam mieszkanie. Najpierw mieszkałam u tego małżeństwa, potem u tej babuszki z córką. Potem mieszkałam właśnie u Kuźnicowej. To było po sąsiedzku od ~~xxx~~ pani Świerniak, która miała tam swój dom. Po jakimś czasie wróciła jej gospodyni i sprzedawała ten dom. Gdybyśmy kupili to mielibyśmy dobrze, ale nie zrobiliśmy tego. U tej Kuźnicowej mieszkałam ja, pani Pawlikowa z córką Basią i Ania. To było jedno pomieszczenie, na środku stał piec, a my wszyscy spaliliśmy wokoło.

Kaczyry były stosunkowo dużą miejscowością. Była w tym miasteczku cerkiew - oczywiście przerobiona na klub gdzie ~~przekształcono~~ było kino. Ulice były do siebie prostopadle. Pierwsza była Stepna, równoległa do niej Sadowa, dalej Proletarska - telegrafna ulica i dalej Nadbierieżna. I je przecinała ulice poprzeczne.

W tym miasteczku było więc jak wspominałam kino, bazar, artel rybna., skup mięsa, weterynaria, rozgłośnia - tzn. miejsce, w którym nadawano przez głośniki wiadomości radiowe, ~~przekształcono~~ dalej była drukarnia, skąd wychodziła gazeta, dalej bank, stołówka, NKWD, milicja, piekarnia, artel, gdzie pracowali szewcy, krawcy, fotografowie. Oprócz tego był jeszcze ółobek dla dzieci, przedszkole, szkoła dziesięciolatka dla Rosjan, szkoła Kirgizów, magazyn, gdzie zbierali kartofle, grzyby, kapustę, jajka. Dalej był zagub, gdzie przyjmowali skóry i wełnę z kołchozów. Przywozili tam skóry z karakulów i inne. Taki jeden dziaduszek Furmanow dał mi owce. Oczywiście był Dzietskij Dom, lewator, gdzie przywozili zboże, młyn był też - on był chyba na prąd, bo przed wojną prąd jeszcze tam był. Jak wspominałam był również szpital, trzy sklepy były, poczta.

Żadnych antagonizmów nie zauważyłam tam, bo każdy żył dla siebie, aby przeżyć. Dużo ludzi było z Woroneża, najechało mnóstwo Żydów. Oni zaraz pozajmowali sklepy. Z nimi też nie było specjalnie jakichś zatargów. Zresztą oni też byli różni. Jedna Żydóweczka pracowała np.

pracowała w Domu Dziecka i ona strasznie wyrzekała na Polaków , bo niby ruski żołnierz poszedł do fryzjera to ten go zarznął brzytwą . Ja oczywiście zaczęłam się jej przeciwstawiać , że to nie może być prawda . Wtedy ona się oburzyła , że ja mogę tak mówić , bo to z całą pewnością prawda . Innym razem znowu powiedziała do mnie , żebym poszła do sklepu jej ojca , bo on da mi cukierków . Zaszłam tam i mówiłam że chciałabym cukierków . On oczywiście nie miał ich dla mnie , bo nie wiedział , że jestem przysłanian przez jego córkę . Dopiero gdy powiedziałam , : " Mnie Cyna Markow mówiła , że jest ! " . Wtedy on zaczął dopytywać się skąd ją znam i gdy mu powiedziałam , że razem pracujemy i ona mnie posłała wtedy cukierki znalazły się . "Niemnożko" ale dwadzieścia deko mi ich sprzedał .

Wracając do poczty to pamiętam , że przychodziły tam ciągle telegramy i słychać było , bo mieszkałam niedaleko . Budynek poczty był piękny , wysoki , duże okna, malowana na zielono , blachą pokryta . Zresztą było sporo pięknych budynków i wszystkie one były jeszcze carskie .

Przypominam sobie jeszcze jak dostałam paczkę z domu i trzeba było odebrać ją w Pawłodarze . Czasami żałuję , że tam już nie zostałam . Przecież moje dziecko już nie żyło i mogłam , ale jakoś wolałam pilnować się pani Świerniakowej . Razem z nią przyjechałyśmy po ten duży pakunek , a potem musiałyśmy stać w stepie , bo nikt nie chciał nas zabrać z tym pakunkiem . W tym środku były bardzo dobre rzeczy: chleb , ubranie i w ogóle dużo jedzenia . Pamiętam , że wtedy nie szły samochody do Kaczyr , bo zaczęła się zamieć . Powiedzieli nam , że z jakiegoś kolchozu wyjeżdża transport do nawszych stron . Zajechałyśmy tam i chcemy , żeby nas zabrali , a on powiedział nam , że zawiezie jutro jeśli ja z nim prześlę się . Ja plunęłam mu w oczy i poszłam . Mówię do pani Świerniakowej , żeby jechała jeśli chce , bo ja nie pojedę . Zostałyśmy więc u tej gospodyni z tym całym bagażem

Na drugi wynajęliśmy sanie i wyjechałyśmy za miasto. Czekaliśmy cały dzień i owszem jechały samochody, ale nikt nie chciał wziąć z takim dużym bagażem. Wtedy powiedziałam pani Świerniakowej, żeby jechała, a ja jakoś dojadę. Ona pojechała. Stoję, już jestem w rozpaczy i pod wieczór szedł patrol milicyjny. Zapytali się czemu mnie nie wzięli i popatrzyli na mój bagaż. Spyтали gdzie jestem tymczasem na kwaterze. Zawołali jakiegoś Kirgiza, pomogli założyć bagaż na sanie, zawieźli mnie do mojego mieszkania tutaj, kazali iść kupić na bazarze worki i wszystko, co mam złożyć w worki i jak jutro będzie szedł transport, trzy ciężarówki wiozły towary do sklepów, oni przyjadą i mnie zabiorą. Wyjęłam wszystko z tej paczki i okazało się, że był tam materiał. Z niego też uszyłam worki zamiast ich kupować. Też kobiecie, u której mieszkałam nasypałam wiadro kaszy. Rano przyjechał samochód, zabrał mnie i pojechaliśmy. Niestety, przejechaliśmy tylko dwadzieścia kilometrów zaczęła się znowu straszna zima na zamieć i nie można było jechać dalej. Kierowcy zatrzymali się na noc w małej wiosce. Tu staliśmy chyba kolejny tydzień. Te kaszę, którą dostałam z domu dawałam gospodyni: "Masz chociaż ^{wliczesz} ~~niektóre~~ młodych potem kaszę jeść dasz chłopom!". A było ich dziesięciu, bo kierowcy, pomocnicy. Kazałam więc dla nich gotować. Oni też coś mieli swojego, przynieśli mąkę, z której ta kobieta napiekła lepioszki. Gotowało się więc tej kaszy, dawałam też słoniny i potem mówili: "Wot, żeby nie wy, to z głodu poumieraliby!". Gdy przejaśniło się trochę oni wzięli samochody i wrócili do Pawłodaru. Dopiero później jechał jakiś traktorzysta i mnie zabrał. Nocowaliśmy gdzieś pod drodze, ale wreszcie zajechałam do Kaczyr. Zapłaciłam mu i byłam na miejscu. Ta cała droga z Pawłodaru zajęła mi miesiąc czasu. Byłam umęczona strasznie. Przecież jako kobieta to w drodze miałam jeszcze okres i trzeba było to jakoś znosić. Jak przyjechałam to dopiero się umyłam.

Trochę ze swojej paczki dałam innym . Trochę kaszy dla pani Świerniakowej, i szynki kawałek . Podzieliłam się , bo przecież ona była ze mną tam razem . Ona wróciła wcześniej . Nocowaliśmy u jakiejś kobiety . Byłyśmy tam pod koniec grudnia , w Pawłodarze . Pamiętam , że miałam w paczce suszone sery , a trzynastego stycznia były moje i pani Świerniakowej imieniny- Weroniki . Ruska gospodyni zrobiła nam herbatę . U niej stała choinka . Siedziałyśmy tam i biedowałyśmy . Takie miałyśmy imieniny .

W maju dowiedzieliśmy się , że już koniec wojny . Wielkie święto , dziewiątego maja skończyła się wojna . Ludzie biegali , cieszyli się wszyscy . Każdy przecież czekał , żeby wrócić do domu . Powiedziałyśmy o tym Polkom i razem cieszyliśmy się . Pamiętam jak wracaliśmy . Muzykanci grają , tańczą dookoła . My staliśmy i patrzyliśmy na to nie wiedząc , czy teraz wrócimy do kraju skoro ruskie wygrali tę wojnę . Potem jednak Wanda Wsilewska zaczęła się starać o nas . Przyjeżdżali do nas i pocieszali , żebyśmy nie martwić się , że oni starają się nam pomóc . Potem kazali nam przygotować się i umówić się kto z kim ma jechać . Pamiętam jak w Wielki Piątek przyszła do mnie jedna pani i mówi , że nie ma na liście pani Walczyńskiej . Gdy to usłyszałam przestraszałam się , że i mnie może tam nie ma . Nie wiedziałam czy iść na milicję czy nie iść . Zachodzę tam wreszcie zobaczyć czy są moje dokumenty . Tam była wtedy pani Bajkowska i uspokoiła mnie , że wszystko jest . Zaszłam tam jeszcze jednak , żeby sprawdzić na pewno , a komendant widząc , że jestem przestraszona żartował , że moich papierów tam nie ma . Potem powiedział , że wszystko w porządku .

Gdy mieliśmy już wyjeżdżać w maju , pojeżdżali Polacy ze wszystkich kolchozów i sowchozów i czekaliśmy na transport . Wszyscy zebrali się na przystani , bo do Pawłodaru płynęliśmy statkiem . Zawieźli więc tam nas .

Razem z nami na przystani zebrali się Rosjanie i niektórzy nawet płakali , gdy odjeżdżaliśmy . Pamiętam , że młodszy śpiewali nam piosenkę . Ich wojewoda wyszedł też i mówił , że Polacy to dobrzy ludzie . Popłynęliśmy do Pawłodaru . Ósmego maja szafon czekał już na nas . Pojechaliśmy wreszcie do Polski . Przyjechaliśmy szóstego czerwca . Do domu wróciłam z rodziną pani Świerniak / bo ona przecież została tam w więzieniu / . Najpierw jednak poszłam razem z nimi w Białymstoku do ich kuzynów i tam umyłam się po podróży . Potem poszłam jeszcze na rynek , spotkałam znajomych . Pamiętam , że spotkałam znajomego chłopca ze szkoły , który też był w niewoli w Niemczech . Gdy przyjechałam do domu to bardzo ładnie wyglądałam , bo po drodze podczas postoju ja i jeszcze inne Polki zrobiłyśmy sobie trwałe ondulacje . Oprócz tego miałam ładny płaszcz , bo zamieniłam się na płotno białe , które dostałam w paczce z domu . Byłam młoda , opalona . Radość była w domu ogromna , a że dosyć dobrze wspominałam tamten okres polscy partyzanci byli ze mnie niezadowoleni i nawet chcieli mi coś zrobić , ale brat ich uspokoił .

Męża szukałam . Pisałam do niego , do Ostaszkowa dużo listów , ale nie było odpowiedzi . Dopiero kiedyś , dużo później przyszło , na mój pierwszy list , że jego nie ma pod tym adresem . Potem szukałam jeszcze przez Czerwony Krzyż , ale oczywiście nic nie dowiedziałam się . Zginął z innymi w Ostaszkowie .

Nagrała i przepisała

Marta Obłocka , dn. 24.02.1992r.